

Głogów 12 kwietnia 2019r.

Dzieci głogowskie 2019

Czy dzieci i młodzież stali się zakładnikami nauczycieli?

Od kilku dni przez media społecznościowe i rządowe (tzn. publiczne) przetaczają się oskarżenia o wykorzystywaniu - a właściwie o braniu przez nauczycieli jako zakładników – dzieci i młodzieży. Widać gołym okiem, że jest to kolejny element przemyślanej i dobrze skoordynowanej akcji.

Pierwsza fala skierowana była na wynagrodzenia, podwyżki i wysokość pensum. Starano się pokazać, że w sumie wynagrodzenia nie są takie małe (zwłaszcza wobec wynoszącego 18 godzin lekcyjnych tygodniowo - tzw. pensum), że nauczyciele masowo dorabiają na korepetycjach, że PO nic nie dawało, kiedy rządziło, a podwyżki jakie rząd oferuje są hojne i znaczące. Druga fala skierowana była na pokazanie upolitycznienia strajku i uleganie manipulacjom wrażliwych sił: komunistów, kodowców, ubeków, LGBT etc. Teraz (trzecia fala) koncentruje się na krzywdzie wyrządzonej przez strajkujących dzieciom i młodzieży.

Zdaję sobie sprawę, że strajk w czasie egzaminów czy klasyfikacji rocznej jest zarówno dla nich, jak i ich rodziców, kosztem niebagatelnym. Wiem, że towarzyszy tej sytuacji niepewność, niepokój, że jest to stresujące. Jednak gdyby egzaminy nie odbyły się w terminie, wcale nie oznaczałoby to, że nie odbyłyby się w ogóle. Podobnie z klasyfikacją. Po prostu - zostałyby przesunięte. Oczywiście jest to stres zwłaszcza dla młodego pokolenia w dużej mierze przyzwyczajonego do kultury kompulsywnej, czyli - mówiąc wprost – przyzwyczajonego do tego, że ma dostać to, czego chce w sekundę po tym, jak zachce. Jednak jak mówi psycholog społeczny i biznesu, dr Leszek Mellibruda: „czasem to odroczenie, osławiony "test pianki" - czyli "efekt marshmallow" - przynosi lepsze efekty. Uczy, że na rzeczy naprawdę wartościowe warto poczekać i nie ma tak, że - jak chcesz - to dostajesz "od ręki". Jednak nawet gdyby egzaminy zostały przesunięte, tragedii też by nie było. Zresztą wielu młodych to doskonale rozumie i jest wiele przykładów zrozumienia i solidarności z nauczycielami właśnie tych młodych, kończących gimnazjum ludzi.

Wbrew pozorom i wbrew nachalnej propagandzie - ten strajk jest też dla nas nauczycieli przyczyną ogromnego stresu. Mamy pełną świadomość paskudnej sytuacji, w jakiej znalazły się dzieci i młodzież oraz ich rodzice i dziadkowie - i to nie z własnej winy. Jest nam z tego powodu bardzo przykro i bardzo źle.

Jest jednak grubym nadużyciem twierdzenie, że młodzi ludzie stali się zakładnikami nauczycieli. Przyrównywanie tej sytuacji do obrony Głogowa w 1109 r. jest już w ogóle jakąś umyślową aberracją.

Zastanawiam się – idąc tym tokiem myślenia - jak teraz powinienem uczyć o powstaniu warszawskim? Czy powstańcy to pozbawieni uczuć i wyobraźni zbrodniarze, którzy posłali na śmierć tysiące dzieci? Czy „mały powstaniec” to ofiara egoistycznych, pełnych bufonady, zapatrzonych w siebie i swoją nieomylność – zdrajców?! Przecież to narracja z okresu najgorszych lat stalinizmu. A co powinienem mówić o walkach o Lwów i o Orłętach Lwowskich? O poznańskim czerwcu 1956 r., Wybrzeżu 1970, stanie

wojennym? O Antosiu Petrykiewiczu, Romku Strzałkowskim, Zbyszku Glinieckim czy Grzegorz Przemysku? Nie jest to jednak przesada?

Wracając do strajku... Nie byłoby go, gdyby nie trzy rzeczy, które zdarzyły się po drodze:

1. ogłoszenie "piątki Kaczyńskiego", czyli "Interwencyjnego Skupu Głosów" za ponad 40 mld, których nie było, a cudownie się znalazły,
2. styl prowadzonych "negocjacji", które tak naprawdę były czystą "ustawką", kpina z ludzkiej inteligencji i przyzwoitości,
3. zablokowanie w niedzielę wieczorem przez P. Szydło jakichkolwiek prób negocjacji, mimo bardzo konkretnych propozycji i gotowości do ustępstw strony społecznej i pracodawców.

Każda z nich była "zasługą" rządzących. To do nich powinno się kierować swoje żale. Trudno o lepsze potwierdzenie tego niż słowa przychylnego obecnej władzy - publicysty Piotra Zaremby, który w "Dzienniku Gazecie Prawnej" pisze, że "jedyną stroną konfliktu, która powinna się wstydić, jest polski rząd i kierownictwo PiS".

Proszę do tego dorzucić realizowanie nie swojego programu a programu PO, czyli 500+ na pierwsze dziecko i dodatkowych emerytur (bez względu na to czy ktoś był ubekiem czy siedział w więzieniu). A co z tych obiecanych w programie wyborczym PiS: "Nowoczesna, solidarna, bezpieczna Polska" - podwyżek dla nauczycieli w wysokości "nawet" 2500 zł?! Do tej pory niespełnianie obietnic było specjalnością PO, teraz stało się PiS-u. A co z deklaracjami: "Wystarczy nie kraść?" Czyżby się nie udało?

I jeszcze taka szczerza, "dobra" rada, której nauczycielowi udzielają osoby z kręgu władzy: "Niech zostanie politykiem, który będzie mógł dowolnie manipulować.."

Nie byłem i nie jestem zwolennikiem strajku, jak zresztą większość jego uczestników. Tak samo jak większość nie jest członkami ZNP i nigdy nimi nie będzie m.in. z powodów, o których tak chętnie piszecie zwolennicy miłościwie nam panujących. Głównym powodem strajku była pełna arogancji, pogardy i lekceważenia postawa władz z P. Szydło i P. Zalewską na czele. To jest prawdziwa przyczyna strajku!

Nie wiem czy zwolennicy partii rządzącej są w stanie przyjąć do wiadomości te argumenty, a nie doszukiwać się wiecznie: zdrady, spisku, Targowicy i wszystkiego co ślina na klawiaturę przyniesie. Raczej wątpię. Proszę jednak potraktować tekst jako wyjaśnienie, dlaczego w momencie ogłoszenia strajku stanąłem po stronie moich koleżanek i kolegów, a nie obecnie rządzących.

Adam Orzech